



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII - NR 37 (337)
25 WRZEŚNIA - 25 SEPTEMBRE 1954

CENA 20 fr.
PRIX

W ROCZNICĘ UWIĘZIENIA PRYMASA POLSKI

Odezwa ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny do Polaków poza Krajem

KOCHANI RODACY!

Dnia 25 września upłynie rok od chwili uwięzienia Najdostojniejszego Księędza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

Bezbożny reżym, wymierzając ten straszliwy cios przeciw wolności Kościoła katolickiego w Polsce, chciał zastraszyć nasz Episkopat i duchowieństwo, chciał rozluźnić więzi, łączące naszą Ojczyznę ze Stolicą Apostolską, w końcu chciał podkopać naszą wiarę. "Uderzył w pasterza - a rozproszą się owce" (Zach 13. 7. - Mk 14. 27). Rachuby bezbożników jednak zawio-

dują oni niczego, co by Mu mogli zarzucić. Miejsce uwięzienia Prymasa bezbożni trzymają w bojaźliwej tajemnicy, ponieważ lekają się oni kontaktu dostojnego więźnia z Polską i ze światem.

Przed rokiem cały świat pod przewodnictwem Ojca Świętego dał wyraz swemu oburzeniu z powodu niespotykanego bezprawia, którego ofiarą padł nasz umiłowany Kardynał Prymas. Wbrew bezcelnym oczekiwaniom

bezbożnych, upływający rok trzymywania Prymasa w więzieniu, bynajmniej nie pokrył pyłem niepamięci tego bolesnego wydarzenia. Nieustannie podnoszą się głosy współczucia i protestu.

W tę pełną smutku rocznicę, która jeszcze wyraźniejsze piętno hańby wycisnęła na czołach ohydnych zamachowców, my Polacy, przebywający poza Krajem, łączymy się w bólu i modlitwie z całym Narodem.

Kornie zwracamy się do Boga Wszechmogącego, który, wysłuchawszy ongiś modlitwę Kościoła, uwolnił z więziennych kajdanów Apostoła Piotra, i prosimy, by raczył okazać zmiłowanie naszemu uwięzionemu Prymasowi, który nawet w nieznany miejscu swej kazi służy Najwyższemu z całego swego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich.

Zanosimy nasze gorące modły do Matki Boskiej Częstochowskiej, której wizerunek zdobi herb prymasowski, i błagamy Ją, by w swoim świętym Maryjnym Roku zniweczyła knowania wrogów Boga i przywróciła Prymasa naszemu Narodowi.

W myśl tej odwołującej się do Rodaków modły, przebywających poza Krajem, wzywając wszystkich, by w rocznicę uwięzienia Kardynała Prymasa, zgromadzili się jak najliczniej w kościołach i kaplicach - błagając Boga o wolność dla Niego, oraz dla uwięzionych polskich biskupów i kapłanów.

Wszystkich moich Drogich Rodaków gorąco zachęcam do udziału w naszych wspólnych modlitwach, które za przemożnym wstawianiem Niepokalanej Maryji, Królowej Polski, na pewno uproszą zmiłowanie Boże, pomoc i triumf dla świętego Kościoła w naszej cierpiącej dzisiaj Ojczyźnie.

Z serdecznym błogosławieństwem
(-) Józef Feliks GAWLINA
Arcybiskup tyt. Madytu
Opiekun Polskiej Emigracji.

W Lourdes, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny, Roku Maryjnego 1954.

Apel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego

W dniu 26 września b. r. przypada rocznica aresztowania przez reżym komunistyczny w Polsce Prymasa Polski, J. E. Ks. Stefana Wyszyńskiego. Podejmując ten przestępczy krok, reżym nie tylko pozbawił możliwości wykonywania urzędu głowę Kościoła Katolickiego w Polsce, ale wymierzył cios w podstawową wolność człowieka, w wolność religii i sumienia.

Od pierwszych chwil swego istnienia reżym komunistyczny w Polsce prowadzi stałą i konsekwentną walkę z religią i Kościołem, jako z podstawą moralnego oporu narodu polskiego przeciwko fali sowieckiego materialistycznego komunizmu.

Polacy przebywający za granicą i skupienia Polonii zawsze podnosili głos w obronie prześladowanego Kościoła, z którym historia i tradycja narodu polskiego są nierozdzielnie związane.

Na dzień 26 września b. r. Ogólnopolski Komitet Protestu Przeciwko Prześladowaniu Kościoła w Polsce zainicjował międzynarodową akcję pytania: **CO SIĘ STAŁO Z KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM?**

Akcja ta, w formie interpelacji w parlamentach krajów wolnych, zebrań, protestów, artykułów i listów w prasie obcej i polskiej, interwencji na terenie organizacji międzynarodowych i t. p., zmierza do wyjaśnienia losu Kardynała Wyszyńskiego. Ma zarazem przypomnieć światu codzienną walkę, jaką naród polski i Kościół prowadzą z zalewem komunizmu i imperializmu sowieckiego.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego popierając w pełni akcję Ogólnopolskiego Komitetu Protestu Przeciwko Prześladowaniu Kościoła w Polsce, wzywa wszystkie ośrodki polskie w świecie oraz skupienia Polonii Zagranicznej do współdziałania z Komitetem.

Obrona spraw Polski i bratnich narodów ujarzmionych przez Związek sowiecki i reżymy komunistyczne jest naszym naczelnym zadaniem. Wypełnijmy je obecnie, w rocznicę aresztowania Prymasa Polski, milionami ust stawiając pytanie:

CO SIĘ STAŁO Z KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM?

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego:

B. WIERZBIĄŃSKI
Kierownik Działu Informacji.

Dr R. ODZIERZYŃSKI
Przewodniczący.

Wiktor JUNOSZA

Rok szkolny się zaczął, ale...

We wszystkich szkołach francuskich rozpoczął się, względnie rozpocznie w najbliższych dniach nowy rok szkolny. Uczyszczą do nich tysiące dzieci polskich. Dzieci, których rodzice w olbrzymiej większości gorąco pragną, by pozostały w Polsce i kulturze ojczystej.

Dzieci te będą się więc uczyły, obok przedmiotów objętych oficjalnym programem francuskiej szkoły, również języka polskiego i zapoznawają się z historią, geografią, literaturą kraju swoich ojców.

Będą się uczyły. Ale jak?

Nie jest to, niestety, pytanie, na które łatwo odpowiedzieć. Jeśli bowiem, dzięki przychylności władz francuskich i ofiarnym wysiłkom polskiego nauczycielstwa niezależnego, sprawa ta jest jako tako postawiona, gdy chodzi o szkolnictwo powszechne, to rzecz ma się wręcz źle, gdy chodzi o szkołę średnią. A przeciw młodzieży, uczyszczącej do tych szkół, powinniśmy otaczać specjalną troską: z niej ma się później ukształtować przyszła młoda inteligencja polska, która po nas, - schodzących z areny, przejmie ciężar walki o sprawę polską i o zachowanie w całości skarbów kultury narodowej.

Uczniowie i uczennice szkół średnich muszą się przedmiotów polskich uczyć same, korzystając najwyżej z pomocy rodziców, nie zawsze dostatecznej uzbudowanych, by ułatwić pokonanie nasuwających się trudności. A przede wszystkim - wiele z nich, zarówno podczas końcowych egzaminów maturalnych, jak przy zdawaniu B.E.C.P. - naszej "małej matury" - obiera język polski jako drugi język obcy.

Możliwość ta jest bardzo cenna, a decyzja jej wykorzystania - jest dowodem przywiązania do polskości, godnym najwyższej pochwały.

By podkreślić jakie ten drobny, zdawało by się, fakt posiada znaczenie, wystarczy wskazać, że w samym Paryżu z "polskiego" zdaje co roku ponad 60 "francuskich" maturzystów, podczas gdy jedyna polska szkoła średnia, liceum w Les Ageux, wypuszcza przeciętnie 10 maturzystów rocznie.

Tak się złożyło, że byłem w tym roku egzaminatorem francuskich maturzystów z "polskiego". Pozwoliło mi to poczynić szereg spostrzeżeń, z których wynika z kolei szereg wniosków.

Uważam za wskazane, a nawet za konieczne - podać je do publicznej wiadomości.

Młodzi Polacy ze szkół francuskich wiodą, w większości, dość swobodnie mową polską; nie jest to jednak polski język literacki. Piszą mniej więcej zgodnie z ortografią, natomiast budują zdania na modłę francuską, myślą bowiem raczej po francusku. Rzecz charakterystyczna - występuje to częściej u kandydatów do "wielkiej" ma-

tury, niż u zdających maturę "małą"; z biegiem czasu oddalanie się od ducha języka polskiego robi postępy!

Zaznaczę na marginesie, że to, co wystarcza, z punktu widzenia szkoły francuskiej, dla zdania egzaminu z "drugiego języka obcego" - nie powinno wystarczać tym, którzy w tym języku widzą - język ojczysty. Polak musi znać język polski dogłębnie; jest to conditio sine qua non utrzymania łączności z kulturą narodową. O tym pisać będę osobno, a teraz powrócę do swych "egzaminowanych".

Na o tyle o ile poprawnym mówieniu i pisaniu po polsku, kończy się nie stety, znajomość polskiego. Najprostszym pytaniem z gramatyki wprawia kandydata w kłopot. Nie umie odmieniać najprostszymi rzeczownikami; zapytany, jaką częścią mowy jest słowo

Wiktor JUNOSZA.

Dokończenie na str. 2-iej

Wobec zapowiedzi uzbrojenia Niemiec

Minister Jan Starzewski, kierownik działu spraw zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, udzielił wywiadu dla prasy polskiej, w którym omawia podstawowe zagadnienia zagraniczne, stojące obecnie przed polską polityką zagraniczną.

- Czy Pan Minister bierze pod uwagę znaczne zaniepokojenie polskiej opinii publicznej na zachodzie i w kraju w związku z wiadomościami o zamierzonym dopuszczeniu do NATO Zachodniej Republiki Niemieckiej na równych prawach z innymi członkami tej organizacji?

- Tak, i dobrze zaniepokojenie to rozumie. Wiadomo nam, że społeczeństwo w Kraju jest zdecydowanie przeciwne niemieckim zbrojeniom, bez względu na ich kształt organizacyjny. Cała nasza emigracja jest - jak zawsze - z Krajem solidarna. A obawy naszego społeczeństwa rosły w miarę pojawiania się planów oznaczających, że może dojść nawet do zbrojenia Niemiec wolnego od międzynarodowych ograniczeń czy reżimów. Byłoby ono w tym wypadku uzależnione wyłącznie od postanowień czynników niemieckich. Nie zatarły się zaś w pamięci genewskie rokowania z lat trzydziestych. Berlin żądał wówczas tylko równości zbrojeń. Skończyło się jednak wkrótce na militarnej przewadze Rze-

"BERG" NA "ZAMKU"?

W walce wewnętrznej na emigracji już dawno przebraliśmy wszelkie miary, przekroczyliśmy wszelkie dopuszczalne granice. I to tak dalece, iż zdawało się nam, że nie nas już nie zadziwi.

Przyzwyczajiliśmy się przecież od dawna do tego, że pewien dziennik polski specjalizuje się w szkalowaniu polskiego obozu niepodległościowego i w dostarczaniu tą drogą pożytki dla reżymowych piśmideł.

Nie zaskakuje nas też zażenowany wyczyn pewnego uczonego, który zawsze lubił nurzać się w błocie intrygi, a obecnie wykorzystuje swój nieprzeciętny w tej dziedzinie talent dla inspirowania pewnego odłamu prasy francuskiej na temat "operetkowej rewolwy polskich generałów w Londynie". Rozumiemy go do brzo. Skoro bowiem nie udało się przekonać Zachodu i Polaków, że to "Stalin jest Wielkim Budowniczym nowej Polski", to przynajmniej trzeba dążyć do ośmieszenia w oczach świata naszego wysiłku niepodległościowego. Do ośmieszenia, oczywiście, w oczach całego świata, a więc i tego zwa żelaznej kurtyny. To się może kiedyś przydać. Idą trudne i niebezpieczne czasy. Może trzeba będzie kiedyś szukać "alibi". A ten uczone był przecież zawsze bardzo przewidujący.

W tej chorej atmosferze emigracyjnej nie dziwią nas również skandaliczne wybryki tak zw. "Komisji Reorganizacyjnej" kasy p. Augusta Zaleskiego. Skoro nie ma wojewody, starosty, burmistrza a nawet sołtysa z nominacji, którzy umieliby wymusić posłuch, przeto trzeba uświadkać przekonac sądy brytyjskie, że stado baranów emigracyjnych nie ma nic do powiedzenia, że bez szemrania winno słuchać i utrzymywać doszczętnie zgra na klikę tego, który tylko przed Bogiem i Historią złoży - jeżeli zechce - sprawozdanie ze swej nieprzytomnej roboty.

Powtarzamy: zdawało nam się, że w sytuacji nadającej się raczej do doświadczeń psychiatrycznych - nie nas zadziwić nie może. A jednak myśliśmy się. Zdziwił nas bowiem - i mocno zaniepokoił - pewien donos. Donos do Bezpieki, którego autorem jest tak zw. "grupa zamkowa". W "Monitorze Londyńskim" (Nr 2-3) czytamy dosłownie:

"Fakt ten (pozbawienie biur p. Mackiewiczca pieniędzy ze Skarbu Narodowego - przyp. mój) jest tym wymowniejszy, że Skarb postanowił jednocześnie utrzymać dotację na radiostację w Madrycie, która nadaje sygnały wywiadu, Bóg wie czyjego, na Kraj".

Oczywiście, kłamstwo. Wyssane z "zamkowego" palca. Kłamstwo tak plugawie, że szkoda się nad nim rozwodzić. Ale dla Bezpieki to wystarczy.

Czy za ten donos, który naród w Kraju może drogo kosztować, nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności? Czy będziemy czekali aż Historia go osądzi?

Czy "Berg" nie przeniósł się czasem na "zamek"?

Satniślaw PACZYŃSKI.

Dokończenie na str. 3-iej

Wojciech ZALESKI

PRAWO I LOGIKA

Wpadłem na "oryginalny" pomysł przeprowadzenia analizy obecnego impasu prawno-konstytucyjnego w oparciu o istniejące przepisy prawa, tudzież o zasady elementarnej logiki.

Punktem wyjścia naszych rozumowań powinny być przepisy artykułów 22 i 23 Konstytucji R. P. z 23 kwietnia 1935 r. Nie można mówić o zachowaniu ciągłości prawnej państwa polskiego bez oparcia o konstytucję kwietniową. Do takiego wniosku prowadzi nas czysta logika, oderwana od wszelkich rozważań politycznych. Konstytucja poprzednia nie zawiera bowiem żadnych przepisów, umożliwiających istnienie państwa polskiego na obczyźnie.

Po tym stwierdzeniu wstępnym, zacytujmy 3 artykuły konstytucji, które tu wchodzi w rachubę.

Art. 22.

(1) Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej nie może trwale sprawować urzędu, Marszałek Senatu zwołuje połączone Izby Ustawodawcze celem rozstrzygnięcia, czy urząd Prezydenta należy uznać za opróżniony.

(2) Uchwała uznająca urząd za opróżniony, zapada większością trzech piątych ustawowej liczby członków Izby Połączonych.

(3) W przypadku powzięcia powyższej uchwały, Marszałek Senatu zwołuje niezwłocznie Zgromadzenie Elektorów.

Art. 23.

W czasie gdy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej jest opróżniony, funkcje Prezydenta sprawuje zastępco Marszałek Senatu, a gdyby Senat był rozwiązany, Marszałek rozwiązane Senatu; korzysta on wówczas ze wszystkich uprawnień z urzędem Prezydenta Rzeczypospolitej związanych.

Art. 24.

(1) W razie wojny okres urzędowa-

nia Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie urzędowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

(2) W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju.

Jak widać, konstytucja kwietniowa redagowana była z myślą o tym, że należy przewidzieć rzeczy najbardziej trudne do przewidzenia. Jasne, że uznawanie urzędu Prezydenta R. P. za opróżniony uchwałą połączonych Izb Ustawodawczych nie miałoby żadnego sensu w razie zgonu Prezydenta. Ten wypadek jest uregulowany w osobnym artykule, 21-ym. Najwyraźniej chodzi o tego rodzaju ewentalności, jak choroba umysłowa, jawna zdrada, jawne łamanie prawa, a nawet przeciwstawienie się oczywistym dążeniom narodu. Nie ma tu absolutnie żadnych o-

Wojciech ZALESKI.

dokończenie na str. 3-iej

Gen. Bór-Komorowski w Ameryce

Z Londynu wyjechał do Stanów Zjednoczonych gen. Tadeusz Bór-Komorowski. Na zaproszenie Kongresu Polonii Amerykańskiej dokona on objazdu skupień Polonii.

Gen. Bór-Komorowski został ostatnio powołany na członka Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Komisja Skarbu Narodowego upoważniła go do reprezentowania jej podczas jego podróży do USA.

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Manila

Ludzie noszą kapelusze manile ze słomy, tak jak noszą panamy z włókien liścia bombanaksy. Manila jest to także gra w karty, gdzie tak jak w brydżu ma się dwóch przeciwników i jednego wroga, t. zn. partnera. Francuzi nazywają manille hak, o który się zaczepia łańcuch więźnia. Obraz splatania wątków, zmagających partnerów i łańcucha skłania nas do uznania, że nazwa paktu w Manili, dla określenia wielostronnego układu obronnego dla południowej Azji została szczęśliwie obrana.

Pakt ten podpisany został w dniu 8 września przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii, Siamu, Pakistanu i Filipin. Jest on jakby poprawionym wydaniem paktu Atlantyckiego, który również wiąże partnerów z czterech części świata.

Udoskonalenia tekstu idą w kilku kierunkach. Dzięki inicjatywie prezydenta Filipin wstęp do paktu stanowi deklarację ideologiczną, kładącą nacisk na prawo wszystkich narodów do samookreślenia, własnych rządów i niepodległości. Jest to więc rodzaj Kartki Pacyfiku, analogicznej do Kartki Atlantyckiej, która obiecywała wolność narodom Europy i z tego tytułu należy do naszych miłszych, ale odległych wspomnień. W warunkach Azji mocne odrzucenie wszelkiej polityki o charakterze kolonialnym ma swoją nie wątpliwą wymowę i wagę.

Zmiana istotną wprowadzającą do nowego paktu jest niepraktykowane dotąd rozszerzenie pojęcia agresji. W pakcie atlantyckim brano pod uwagę jedynie agresję idącą z zewnątrz. W pakcie azjatyckim wysoki układający się strony zobowiązują się do obronnego wysiłku także w tym wypadku, kiedy zachodzi groźba agresji w drodze przewrotu wewnętrznego, popieranego przez państwo obce, a mającego na celu obalenie rządów istniejących w danym kraju. Wiemy, że w takiej właśnie sytuacji łatwo się znaleźć mogą zarówno Siam, jak i nie wymienione w pakcie państwa Indochin czy Burma.

Dalszym udoskonaleniem jest niewątpliwie wzmocnienie elastyczności obronnego układu. Jest rzeczą interesującą obserwować jak dalece od końca ostatniej wojny światowej kunszt dyplomacji realizują dążenie do "zdołania kapitału i zachowania niewin-

ności". Konkretnie przy paktach zobowiązujących do pomocy obronnej chodzi o to, aby uzyskać prawo do interwencji w możliwych liczących wypadkach, ale jednocześnie zapewnić sobie z góry, równie szerokie możliwości uchylenia się od interwencji, o ile by się ją uznało za niewskazaną. Pod tym względem pakt w Manili jest zupełnie udatnie napisany.

Reakcja komunistyczna w stosunku do konferencji w Manili odbyła się ściśle według ustalonych wzorów. W chwili decydującej dla rozwoju na Korei komuniści rozegrali najkrwawsze na froncie ataki. Z nastaniem konferencji pokojowej w Genewie był szturm Dien-Bien-Phu. Tym razem zadawano się nocnym napadem i bombardowaniem wyspy Quemoy.

W oświadczeniach oficjalnych zarówno Sowiety, jak i komunistyczne Chińskie określiły obronny układ azjatycki jako groźbę dla bezpieczeństwa Azji i Dalekiego Wschodu, pozostającą w jaskrawej sprzeczności z celami i zadaniami Narodów Zjednoczonych. Stwierdziły jednocześnie, że pakt w Manili podważa wyniki rozejmowe, osiągnięte w Genewie.

Stosunkowo umiarkowane poglądy komunistyczne, zarówno w pobrzkaniu armatka jak i słowach, należy uznać za wskaźnik, że znaczenie konkretnego paktu nie jest na Kremlu przeceniane. Wyłącznie regionalne znaczenie układu podkreślił zresztą wywołanie dla nas sam sekretarz Stanu Dulles swoimi niezwykłymi wizytami na Formozie i w Tokio, leżącymi po za zasięgiem paktu w Manili.

W.J.G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

"LUBELSKIE" DOŻYTKI

W dniu 12 września odbyły się w Lublinie (i nie przypadkowo w tym właśnie mieście) "centralne" dożynki, uświetnione długim przemówieniem politycznym "premiera" Cyrankiewicza.

Jak przystoi na "ludową" Polskę, do udziału w tym ludowym święcie nie wszyscy byli dopuszczeni: zaproszono wyłącznie elitę. Przede wszystkim partyjną. Jeśli chodzi o autentycznych chłopów, to uczestniczyć mogli jedynie ci, którzy zostali odznaczni co najmniej reżymowym "krzyżem zasługi"; ponadto, rzecz jasna, kierownicy PGR, POM i innych instytucji rządowych, będących narządami urzędowej kontroli nad chłopem.

Rozpoczynając swe przemówienie, Cyrankiewicz nie omieszczał przypomnień, że to w Lublinie "dziesięć lat temu zabyła jutrzienka wolności" gdyż "dzięki bohaterkiej walce bratniej Armii Radzieckiej, dzięki walce najlepszych synów naszej Ojczyzny zrzuconym wówczas jarzmo okrutnej niewoli".

Następnie "premier" przeszedł do wychwalania osiągnięć reżymowych rządów: "Zaoralisnęliśmy góry wiekowego zacofania naszego kraju. I czynimy zeń jedno z przodujących państw przemysłowo-rolniczych Europy.

Ich pańskie dożynki przed wrześniem — to Polska coraz większej nędzy, wyzysku i bezrobocia, to katastrofa wrześniowa. Nasze ludowe dożynki — to Polska z roku na rok silniejsza, maszerująca ku szczęśliwej przyszłości całego narodu".

Perspektywy przyszłości są rzekomo wspaniałe. gdyż "jest z nami wielki naród radziecki, który pierwszy ubudował w swym kraju sprawiedliwy u-

strój społeczny i uczynił ze swej ojczyzny potężne mocarstwo socjalistyczne".

Oczywiście, Polska musi spłacać dług wdzięczności: "Wśród wielkiej rodziny pokojowych narodów, kroczącej pod przewodnictwem Związku Radzieckiego, drogą pokoju i twórczej pracy, czujemy się pewni i bezpieczni, jak nigdy dotąd. Własną pracą staramy się przyczynić do zwiększenia potęgi i siły tego wielkiego związku narodów".

PODGRZEWANIE "PRZYJAŹNI"

Tenże Cyrankiewicz takie same hołdy Sowiетom składał, w dzień później, z okazji rozpoczęcia "miesiąca pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej". Premier reżymowego "rządu" wyznał otwarcie, że "10 lat Polski Ludowej — to 10 lat przyjaźni polsko-radzieckiej" i że przeprowadzenie przez reżym "przemian ustrojowych" nie byłoby możliwe "bez pomocy Związku Radzieckiego i oparcia o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim".

To przyznanie się należy jak najbardziej podkreślić.

Do "Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej" należy obecnie — oczywiście przymusowo — ponad 7 milionów osób. Urządza ono tysiące akademii, capstrzyków, wieczornic, przedstawień i pokazów, mających przekonać polskich słuchaczy i widzów, że wszystko, co sowieckie — jest najpiękniejsze i najlepsze.

Nadzwórnie nad odpowiednim przeprowadzeniem tej akcji należy do kilku nastosobowej "delegacji", przybyłej z Moskwy. Kontroluje ją również pilnie "ambasador" sowiecki w Warszawie, Michałow, który przewodniczył, między innymi, otwarciu "VII Festiwalu Filmów Radzieckich".

Propaganda zagraniczna czerwonych Chin

Premier Chin Ludowych i główny delegat Chin komunistycznych, Chou En-lai, rozesłał do swoich przedstawicieli na całym świecie poufne streszczenie wyników rozmów w Genewie oraz instrukcje dla kierowników propagandy zagranicznej Czerwonych Chin.

Chou En-lai nie ukrywa, że komunistyczna delegacja chińska, wyjeżdżając do Genewy, spodziewała się napotkać na znaczne trudności ze strony Sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych. Oczekiwano nawet, że konferencja zostanie może odłożona; Chińczycy myśleli, że Dulles podniesie silny sprzeciw przeciwko zajmowaniu przez delegację Chin komunistycznych "kierowniczego" stanowiska.

To się jednak nie wydarzyło — podkreśla Chou En-lai — głównie z powodu różnic, rozdzielających przedstawicieli mocarstw zachodnich i dzięki "wielkiemu doświadczeniu i wysoko rozwiniętej rutynie delegata sowieckiego, ministra Mołotowa". Znakomicie

zorganizowana służba prasowa delegacji chińskiej postarała się o to, ażeby pierwsza programowa mowa Chou En-lai na konferencji dostała się na tytułowej stronie całej prasy światowej. Od tej chwili pozycja delegacji chińskiej stała się silna. Wzmocniła się ona jeszcze bardziej, gdy pod naciskiem Wielkiej Brytanii jak również znacznej części Kongresu Stanów Zjednoczonych, prezydent Eisenhower zapobiegł pomyślnie Dullesowi i postanowił poprzeć pojednawcze "chwilkowe rozwiązanie" dla Indochin. Zda niem Chou En-lai, największym sukcesem Czerwonych Chin jest to, że "ci, którzy są obznajomieni z konferencjami międzynarodowymi, odbytymi w ostatnich latach, musieli odczuć, że czarodziejska różdżka Wuja Sama już nie działa". Powinniśmy być przygotowani — ostrzega premier Chin komunistycznych, — że Dulles będzie próbował odrobić porażki, poniesione w Genewie. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy potrafi on pozyskać inne

moce dla czegoś więcej, niż wyrażenie "platonicznego" zapewnienia, "że imperialistyczny obóz pracuje dobrze i w zgodzie". Brytyjski minister spraw zagranicznych, Eden, jest przygotowany na zrobienie daleko idących ustępstw, z powodu stanowiska Indii i rosnącej opozycji wśród ludności brytyjskiej. Interesujące jest to, że Chou En-lai przywiązuje wielkie znaczenie do rozwoju stosunków handlowych między Chinami Czerwonymi i Wielką Brytanią. Zaleca swoim agentom w Zjednoczonym Królestwie, aby przekonał City londyński, że pokojowe ułożenie stosunków na Dalekim Wschodzie może mieć duży wpływ na wysokość obrotów handlowych anglo-chińskich.

Chou En-lai ma nadzieję, że w ten sposób uda mu się przełamać blokadę gospodarczą, prowadzoną przez Stany Zjednoczone wobec Chin komunistycznych.

Chou En-lai jest zdania, że sprawa uznania Chin Ludowych jako piątego mocarstwa jest teraz już tylko kwestią czasu. Poważnie liczy na poparcie brytyjskie.

Instrukcja premiera Chin Czerwonych dla kierowników propagandy ujawnia, że nie interesuje go bardzo szybkie rozwiązanie problemu koreańskiego. Ta sprawa ma służyć przede wszystkim celom propagandy. Zaleca on, ażeby wpływ na opinię publiczną szedł po linii wniosku, zgłoszonego przez Nam Il, ministra spraw zagranicznych "Koreańskiej Republiki Demokratycznej"... "ażeby wszystkie siły zbrojne zostały wycofane z terytorium Korei w ciągu sześciu miesięcy" — i "żeby na podstawie swobodnego wyrażenia woli całej Korei odbyły wybory wszechkoreańskie do Zgromadzenia Narodowego — doprowadzić szybko na nowo do zjednoczenia Korei jako zjednoczonego, niepodległego i demokratycznego państwa".

Wszystkie tezy, zawarte w wyżej wymienionej ocenie sytuacji przez premiera Chou En-lai, zaczynają znajdować posłuszne echo w prasie chińskiej, która szeroko wychwala "sukcesy delegacji Chin Ludowych w Genewie". Chińska prasa czerwona podkreśla skoordynowane i dobrze zsynchronizowane pomyślenia Mołotowa i Chou En-lai, podczas gdy obóz zachodni jest rozbity i skłócony. — (Radio WFJL, Chicago).

CO SIĘ STAŁO Z KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM

Dnia 26 września 1954 upłył rok od dnia, w którym władze komunistyczne w Polsce, w swej walce przeciwko wolności religii i sumienia, targnęły się na Prymasa Polski, J. E. ks. Kardynała Wyszyńskiego, pozbawiając go wolności i możliwości wykonywania urzędu.

Opinia publiczna wolnego świata zareagowała wówczas silnie na nową zbrodnię, na zamach komunistyczny przeciwko ideałom wolności człowieka. Od tego czasu jednak inne wypadki zacierają w pamięci ludzkiej zamach na Kardynała Wyszyńskiego oraz na wolność Kościoła i religii w Polsce. Na to właśnie liczył reżym; że fala pro-

testów przemienie i utonie w zapomnieniu; że po upływie pewnego czasu reżym będzie mógł znów podjąć dalsze kroki w swej antyreligijnej kampanii.

Wolnym Polakom, żyjącym w wolnym świecie, przypada obowiązek przypomnienia światu o tym, co się stało rok temu w Polsce, i zwrócenia uwagi, że do dnia dzisiejszego zbrodnia komunistyczna nie została naprawiona i los Kardynała Wyszyńskiego jest nieznanym. Ogólnopolski Komitet Protestu przeciwko Prześladowaniu Kościoła w Polsce, rozwijający działalność na terenie politycznym i społecznym, zwraca się niniejszym z apelem, aby w dniu 26 września 1954 roku wszyscy Polacy połączyli swe głosy w zapytaniu:

— Co się stało z Kardynałem Wyszyńskim?

Komitet wzywa wszystkie skupienia, grupy, organizacje i prasę polską do solidarnego współdziałania w tej akcji:

— Organizujemy w dniu 26 września publiczne zebrania protestacyjne pod hasłem tego pytania.

— Piszmy listy do prasy krajów naszego zamieszkania.

— Prowadźmy akcję indywidualną wśród naszych przyjaciół, znajomych i kolegów.

— Starajmy się, aby pytanie: Co się stało z Kardynałem Wyszyńskim? znalazło w tym dniu odźwięk w parlamentach, rządach, kołach politycznych, w prasie i radio krajów wolnych.

— Sugerujemy, aby przyjaciele nasi, obywatel krajów wolnych, wysłali w tym dniu depesze i listy kierowane do przedstawicieli reżymu, z żądaniem wyjaśnienia, co stało się z Kardynałem Wyszyńskim. Listy takie i depesze winny być publikowane w prasie i radio wolnych krajów.

We wszystkich krajach, w których żyją wolni Polacy, opinia publiczna winna zadać komunistom pytanie:

— Co się stało z Kardynałem Wyszyńskim?

Ogólnopolski Komitet Protestu przeciwko Prześladowaniu Kościoła w Polsce.

Jan Baliński-Jundziłł, Bolesław Wierzbiański, Henryk Artuchowski, Stanisław Barczyk, Ks. mgr. Kazimierz Sołowiej, Bogumił Domański.

Ambasador Raczyński w Strasburgu

Do Strasburga wyjechał z Londynu, celem wzięcia udziału w sesji Zgromadzenia Europejskiego, ambasador Edward Raczyński, członek Rady Trzech. Ambasador Raczyński weźmie udział w debacie o położeniu Kościoła w Polsce i krajach za żelazną kurtyną, jaka dzięki zabiegom Komitetu Protestu przeciwko Prześladowaniu Kościoła w Polsce przewidziana jest podczas bieżącej sesji Zgromadzenia.

Komitet zwrócił się do p. Wistrand, przewodniczącego Komitetu Specjalnego dla narodów nie reprezentowanych w Radzie Europejskiej (m. in. krajów Europy Środkowej i Wschodniej), aby dyskusja odbyła się w miarę możliwości w dniu 26 września, t. j. w rocznicę aresztowania Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Ambasador Raczyński przedstawi również odpowiednim organom Zgromadzenia memoriał na temat handlu Wschód-Zachód, przygotowany przez zespół ekonomistów Europy Środkowej i Wschodniej w Londynie. Ze strony polskiej w przygotowaniu memoriału wzięli udział, obok ambasadora Raczyńskiego, również pp. J. Zdzichowski, Dr Z. Jordan i Dr A. Zauberman.

Wiadomości wojskowe

CHINY. — Ostrzeliwanie przez komunistów wyspy Quemoy chwilowo osłabło; podobnie, wojska narodowe zmniejszyły intensywność ognia artylerii i ataków lotniczych na port Amoy. Nie oznacza to jednak, aby szko ku uspokojeniu na tym odcinku: chińska partia komunistyczna wydała instrukcję, aby przyspieszono przygotowania do "oswobodzenia" Formozy i aby żołnierze byli każdej chwili gotowi do bitwy. Chiński rząd komunistyczny miał zamówić w Hong-Kongu 300.000 pasów ratunkowych.

Ze swej strony, marszałek Ciang Kai-szek zapowiada wzmocnienie akcji wojsk narodowych.

AMERYKAŃSKIE SIŁY MORSKIE NA PACYFIKU. — Stany Zjednoczone ściągnęły na wody Pacyfiku, o prócz pilnującej Formozy 7-mej floty, olbrzymie wprost siły: 10 krążowników, 125 kontrtorpedowców, 60 okrętów podwodnych, 15 lotniskowców, do których dołączają mają jeszcze olbrzymie lotniskowce "Midway" i 16 kontrtorpedowców. Podobnej demonstracji siły dawno nie widziano; dowodzi ona, że USA postanowiły, nie bacząc na konsekwencje, przeciwstawić się z całą energią ewentualnej komunistycznej agresji.

WYBUCHY ATOMOWE W ROSJI. — Moskwa ogłosiła komunikat, twierdzący, iż w Rosji dokonano próby "jednego z typów broni atomowej". Uczeń japoński oświadcza, że instrumenty ich zanotowały, 26 i 29 sier-

nia, fluktuacje ciśnienia, podobne do tych, jakie wywołały wybuchy bomb wodorowych na Bikini.

WOJNA LOTNICZA NA BIEGUNIE? — Całe prawie sowieckie lotnictwo bombowe dalekiego zasięgu skoncentrowane zostało na dalekiej północy. Na samym półwyspie Kola wybudowano podobno 50 baz, mogących pomieścić 1.500 samolotów. System baz lotniczych ciągnie się aż do półwyspu Czukczowskiego naprzeciw Alaski; są również lotniska na pływających wyspach lodowych.

Ponieważ Amerykanie też się przygotowują do walki lotniczej w rejonach polarnych, nie jest wykluczone, że w razie konfliktu zbrojnego okolice bieguna staną się głównym teatrem wojny powietrznej.

MINIATUROWY OKRĘT PODWODNY. — Admiralicja brytyjska oznajmiła, że w niedalekim czasie spuśczone zostanie na wodę małe okrętu podwodny, którego załoga składa się z tylko 5 osób. Okręty tego typu niezdolne do dalekich podróży, oddadzą wielkie usługi w obronie wybrzeża.

MANEWRY W NIEMCZECH. — Niebawem odbędą się w Niemczech za chodnich czterodniowe manewry, w których wezmą łącznie udział oddziały francuskie i amerykańskie. Po raz pierwszy, uczestniczyć w nich będzie amerykańska artyleria atomowa, której strzały będą, oczywiście, pozorowane.

SA WŁAŚCICIELAMI, CZY NIE?

Z tytułu reformy rolnej, wzgl. nadania ziemi na Ziemiach Odzyskanych, ponad milion rodzin chłopskich otrzymało z rąk władz reżymowych ponad 6 milionów ha gruntu. Ale prze prowadzenie formalności prawnych, potwierdzających prawo własności, idzie, jakby "planowo", w tak zólowim tempie, że wolno sobie zadać pytanie, czy reżym te nadania ziemi na własność traktuje serio. Tym bardziej, że w łonie samej kompartii dają się słyszeć głosy, protestujące przeciw jakiegokolwiek popieraniu "gospodarki indywidualnej" i domagające się jeszcze silniejszego nacisku na chłopów, aby przystępowali do kolchozów lub angażowali się na parobków do Państwowych Gospodarstw Rolnych. Zastanawiający brak pośpiechu, z jakim reżym uprawomocnia nadania gruntu, wywołuje wśród chłopów rosnący niepokój.

A GDZIE "RÓWNOŚĆ"?

Jak czytamy w reżymowej prasie, "rząd" warszawski podjął "z inicjatywy Komitetu Centralnego PZPR i po zasięgnięciu opinii CRZZ", uchwałę o reformie plac w górnictwie.

Szczegółów nie podano; wiadomo tylko, że przewidziane są premie dla tych, którzy pracować będą "ponad plan". Informacja jest jednak bardzo cenna, gdyż znajdujemy w niej ustęp, wskazujący wyraźnie, jak reżym stosuje w praktyce głoszone w teorii zasady. Czytamy mianowicie: "Uchwała Prezydium Rządu jest wyrazem szczególnego wyróżnienia i uprzywilejowania zawodu górniczego".

A myśmy się, że w "ludowej" przywileje są zniesione!

"WYRAZ SOLIDARNOŚCI"

W "Trybunie Ludu" czytamy: "Centralna Rada Związków Zawodowych w Polsce przekazała algierskim związkom zawodowym sumę 10 milionów franków jako wyraz solidarności polskiej klasy robotniczej z ludnością pracującą w Algierze, dotkniętą katastrofą".

Nasuują się dwa pytania: 1) jakie algierskie "związki" tę pomoc otrzymały?, 2) na prowadzenie jakiego rodzaju roboty?

"ZAGOSPODAROWANIE"

O tym, by reżym warszawski interesował się zagospodarowaniem Ziemi Odzyskanych, dowiadujemy się rzadko. Ale coś niecoś się jednak robi: oto przychodzi wiadomość, że Bezpieka przeprowadza masowe wysiedlanie sióstr zakonnych z kilku klasztorów na tym obszarze. Zakonnice, które poświecały się pracy dobroczynnej oraz prowadzeniu sierotocinów i żłobków, zostały wywiezione w niewiadomym kierunku. Równocześnie zamknięto, bez podania jakichkolwiek powodów, seminarium duchowne w Pysie.

WARSZAWA—ŁÓDŹ W 2 GODZINY

Zakończony ten przegląd wiadomością mniej przykrą. Na trasie Warszawa—Łódź przeprowadzono próbę pierwszego pociągu elektrycznego. Osiągając na pewnych odcinkach szybkość 100 km/godz., pociąg przebył trasę w 2 godz. 8 min.

J.

TO i OWO

Ciekawy eksperyment przeprowadzono w Australii: pacjentkę, której miało wyrwać 9 zębów, zahipnotyzowano tuż przed dokonaniem tego dentystycznego zabiegu. Po przebudzeniu się oświadczyła ona, że nie odczuła najmniejszego bólu.

* * *
Japońska wyspa Kiu-Siu została na wiedziona przez straszliwej sily tajfun, który zmiotł 300 domów, podczas gdy blisko 3.000 zostało zalanych przez wodę. Jest wielu zabitych i rannych.

* * *
W Krakowie Ludwik Solski rozpoczął wkrótce występy w "Grubych Rybach" Bałuckiego. Mimo swych 100 lat!

* * *
W Nowym Jorku zmarli słynny malarz Tadeusz Styka, syn Jana Styki, twórca "Panoramy Racławickiej", i znany miniaturzysta Zygmunt Sowa-Sowiński.

Rok szkolny...

Dokończenie ze str. 1-ej.

"tak", odpowiada, że — bezkolejniczką!

Jeszcze gorzej jest ze znajomością historii. Pytanie, jakie znaczenie posiadało zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, pozostało bez odpowiedzi. Kandydat nigdy o nim nie słyszał.

To stan faktyczny. Teraz — wnioski. Bardzo się chwali młodzież, bardzo się chwali rodzicom, że chcą być werni polskości. Natomiast wcale się nie chwali "gorze" naszego życia emigracyjnego, że nie zastanowiła się jak tym rodzicom i tej młodzieży przyjąć z pomocą, która się im należy, której udzielenie jest podstawowym obowiązkiem przywódców narodu na uchodźstwie. Czy pomyślano o podreżnikach dla młodzieży polskiej, uczącej się w obcej szkole średniej? Czy dano jej, i rodzicom, jakiegokolwiek konkretne wskazówki co do planu i programu na

uki polskiego w ciągu sześciu lat pobytu w obcej szkole?

Czy nie było i nie jest to sprawą o wiele pilniejszą, niż spory o programy partyjne?

Chodzi o zachowanie polskości nie tylko językowej, ale głębszej, duchowej i światopoglądowej, tysięcy młodych istot, stanowiących element podatny i wdzięczny, lecz błąkający się po ciemku, dla tej prostej przyczyny, że postawiono przed nimi zadanie, ale nie dano do rąk narzędzi pracy!

Zaniedbanie to, zaiste karygodne, powinno być jak najszybciej naprawione. Powoduje ono z każdym miesiącem, z każdym tygodniem, z każdym dniem — niepowetowane szkody dla Sprawy Polskiej.

Oczywiście, jeśli ją pojmwować jako troskę o przyszłe losy narodu, a nie jako odcoskniecie dla zaspokojenia do-
raźnych, osobistych ambicjek...

Wiktor JUNOSZA.

PRAWO I LOGIKA

Listy do Redakcji

Dokończenie ze str. 1-ej
 graniczący poza przepisem formalnym, wymagającym kwalifikowanej większości trzech piątych członków izb ustawodawczych. Autorzy konstytucji uznali, że powstają sytuacje, w których izby ustawodawcze muszą mieć możliwość uznania urzędu za opróżniony, wbrew zdaniu osoby, zajmującej ten urząd.

Sytuacja, jaka się wytworzyła w ostatnich latach, a zwłaszcza w ostatnich miesiącach, jest właśnie taka, jaką mieli na myśli autorzy konstytucji. Nie ulega wątpliwości, że Prezydent naruszył przepisy konstytucji nie ogłaszając nominacji swego następcy. Wydrukowanie trzech egzemplarzy "Dziennika Ustaw" i schowanie ich do szuflady, zamkniętej na klucz, nie może być w żadnym wypadku uważane za "ogłoszenie".

Co do sprawy siedmioletniej kadencji, można się spierać o to, czy interpretacja zawarta w zeszlorycznym oświadczeniu Prezydenta jest słuszna, czy nie. W obu wypadkach jednak zachodzi fakt jawnego złamania konstytucji, którą August Zaleski przysięgł stosować.

Oświadczył on bowiem, że na podstawie artykułów 20 i 24 konstytucji doszedł do wniosku, że okres urzędowania Prezydenta R. P., powołanego w drodze nominacji, może trwać najdłużej siedem lat. August Zaleski powiadził wyraźnie, że stosuje tu wykładnię przepisów konstytucji, a nie, że ustala jakąś zasadę nową, jako normę postępowania. Podkreślił to oświadczeniem, że ta wykładnia powinna obowiązywać jego następców. Otóż jeśli wykładnia ta, czyli ten sposób rozumienia konstytucji był fałszywy, to jej ogłoszenie było próbą narzucenia normy, sprzecznej z konstytucją czyli złamaniem konstytucji.

Jest rzeczą całkowicie obojętną czy August Zaleski złamał konstytucję i przysięgę w roku 1953, czy też w 1954. Złamał i podeptał jedną i drugą napewno. Jego urząd musi być zatem uznany za opróżniony. Jest rzeczą jasną, że wobec tego, co się stało, August Zaleski nie może sprawować swego urzędu. Marszałek Senatu musi powołać powzięcie odpowiedzialnej uchwały i objąć funkcje Prezydenta R. P.

Teraz jednak mamy do czynienia z przeszłością główną. W lańcuchu poczynań, dyktowanych przez prawo i logikę, powstaje luka, bo nie ma izb ustawodawczych. Tak samo jednak jak funkcje Prezydenta R. P. przenoszą się automatycznie poza granice państwa, gdy państwo zajął wróg, można i należy przyjąć, że jakieś ciało może zastąpić izby prawodawcze. Gdyby większość członków Sejmu i Senatu przebywała na emigracji, należałoby przyjąć, że mandaty ich ulegają automatycznie przedłużeniu (analogia z art. 24 konstytucji) i że uchwały ich powzięte większością 3/5 ustawowej liczby posłów i senatorów może uznać urząd Prezydenta za opróżniony. Wiadomo jednak, że, po pierwsze, nie zebrałoby się na emigracji 3/5 ustawowej liczby posłów, po drugie, znaczny odłam opinii kwestionuje skład Sejmu i Senatu z r. 1935.

Sytuacja jest trudna, ale zasadą każdego systemu prawnego jest, że nie może on uznać swej niekompletności. To, czego wyraźnie nie powiedziano w przepisach konstytucji, musi być wydedukowane z systemu prawnego, albo też system ten kończy się, przestaje istnieć.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: W jakimś kraju konstytucja ustala zasadę, że sędziów powołuje się metodą kooptacji przez tych, którzy stanowią sędziowskie już zajmują. Jeżeli

wskutek jakiejś katastrofy zawałiłby się dom, w którym obraduje zjazd wszystkich sędziów, to powstałaby absolutna konieczność powołania grona sędziowskiego w sposób nieregulowany przez żadne ustawy. Jeżeliby tego nie zrobiono, system prawny automatycznie przestałby istnieć.

Luka w prawie musi być wypełniona. Ale w tych punktach, w których luka nie ma, prawo musi być zastosowane, t. zn. musi nastąpić zwolnienie ciała, uznającego urząd za opróżniony, objęcie urzędu przez Marszałka Senatu, nominacja Prezydenta.

Przy powołaniu ciała decydującego o opróżnieniu urzędu Prezydenta należy się kierować duchem konstytucji, która Sejm i Senat wywodziła z woli narodu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rada Jedności Narodowej, powołana o wszystkie osoby, które w jakimkolwiek okresie piastowały mandat posłów i senatorów — byłyby ciałem wadnym do uznania urzędu Prezydenta

za opróżniony. Przytłaczająca większość głosów usunęłaby wszelkie wątpliwości.

Natomiast każdy akt, który nie prowadzi do tej logicznej konstrukcji, i który tym samym nie wychodzi z założenia pierwszego i najważniejszego, że urząd Prezydenta R. P. jest opróżniony — prowadzi automatycznie do likwidowania istniejącego porządku prawnego, czyli Państwa Polskiego na obczyźnie. Jeżeli urząd Prezydenta R. P. opróżniony nie jest, to kto go sprawuje? Jeżeli człowiek notorycznie łamiący przysięgę i prawo, to nie mamy zamiaru należeć do społeczności, uznającej ten "system prawny". A jeżeli urząd Prezydenta jest opróżniony, to zapytuję (mam wrażenie, że nie tylko w swoim własnym imieniu), w jaki sposób będzie on obsadzony? I kiedy wreszcie? Te dwa pytania są dla mnie bez porównania ważniejsze niż pytania: przez kogo.

Wojciech ZALESKI.

Szanowny Panie Redaktorze,
 W naszej kolonii, w której mieszkam od 1934 r., ukazuje się od lat trzech miesięcznik p. t. "Posłaniec". Służy on sprawom parafii polskiej i — jak głosi — sprawom religijnym. Francuskie parafie mają swoje gazetki, dobrze więc jest, że i polska parafia ma swoje wydawnictwo. Oczywiście, czytanie czy nie-czytanie tego wydawnictwa może być uważane za sprawdzian stosunku do wiary katolickiej. Ja i mój dom — nie jesteśmy abonentami tego wydawnictwa. Nie będę tłumaczył, dlaczego tak jest, choć staram się popierać polskie wydawnictwa.

Nigdy nie dyskutuję i nie będę dyskutował zagadnień związanych z religią: jako katolik, wierzę. Inaczej jest, jeśli chodzi o zagadnienia społeczne. "Posłaniec" i w tych zagadnieniach zabiera głos. W tym jednak wypadku każdy z nas może mieć swoje własne zdanie. I może to zdanie wyrazić w

prasie, jak ja to czynię na łamach "Syreny".
 Otóż, redakcja "Posłańca" kareli polskie redakcje, że poświęcone w kościele standary wykorzystują dla celów propagandowych. Tego już nie rozumiem. Czy udział standarów w poświęceniu pomnika pod Auberly, czy masowy udział standarów w uroczystościach w Langannerie można uważać za propagandę niewłaściwych celów? Wydaje mi się, że redakcja "Posłańca" wyraźnie tu przeholowała.

Jestem we Francji od 1926 r. i obserwuję stosunki francuskie, które są różne od naszych. Nasze organizacje każdą poważniejszą manifestacją narodową rozpoczynają od wysłuchania Mszy św. Sądze jednak, że Polacy nie trzebają się wiary swych ojców, jeśli nie idą ze standarami na każdą kościelną uroczystość. Karcenie więc "Posłańca" nie ma uzasadnienia. To, czy chóry świeckie biorą udział w kościelnych uroczystościach, zależy przede wszystkim od tego, jakie stosunki panują między świeckimi towarzyszami a tymi, co stoją na czele polskich parafii, czyli duszpasterzami. To samo jest ze standarami.

Każdy Polak i każda Polka zachowują swą wiarę. Niepotrzebnie więc, "dla sportu", rozbija się to, co z takim trudem zostało zbudowane. Choć trzeba przyznać, że ta niezgodna względnie brak współpracy daje się odczuwać nie tylko u nas. Przykładem jest dzień 8 sierpnia, gdyśmy mieli we Francji aż dwie uroczystości: Langannerie i zjazd katolicki w Valenciennes. Wprawdzie i tu, i tam, Polacy stawili się licznie. Ale tego rodzaju uroczystości, jak w Langannerie, obchodzimy rzadko. Gdy tymczasem nie mał co niedziela T-wa katolickie organizują jakąś uroczystość czy pielgrzymkę. Napewno wtedy należało odwołać zjazd w Valenciennes i wezwać całe polskie wychodźstwo we Francji do wzięcia udziału w uroczystościach 1-ej Wydziału Pancernej. To była właśnie doskonała okazja, by cała Polonia francuska zadokumentowała swoją polskość. Jak co niedziela dokumentuje przywiązanie do swej wiary.

To są moje głębokie przekonania, którym chciałem dać wyraz. I nie rozumiem redakcji "Posłańca", gdy mówi, że "to się zemści".
 Przesłałem wyrazy poważania.
 Troyes. Mieczysław PROCH.

Janusz LASKOWSKI

Japońscy piloci-samobójcy

POTEGA WOLI

III.
 Czy można wymagać od człowieka, który raz zdecydował się na dobrowolną śmierć, aby po raz drugi — na chłodno — powziął taką samą decyzję?

Pytanie to musiał sobie zadawać po kilkadziesiąt razy dowódca bazy Kiun-Siu, kiedy tuż przed startem samolotów samobójczych dostał rozkaz wstrzymania ataku o 24 godziny.

Jak żądać od tych chłopców, aby za 24 godziny tak samo spokojnie i zdecydowanie wsiadli w samoloty, wiedząc, iż już nie wysiądą i wiedząc, że w ostatniej chwili, kiedy całe pole widzenia zacieśni się przed nimi do kilku desek pokładu okrętów nieprzyjacielskich, straszliwy wybuch rozszarpie ich ciała na drobne strzępy?

Czy taką decyzję można pobierać kilkakrotnie?

Alle rady nie było. I kapitan marynarki Kuromari odwołał rozkaz. Mitsuo Fiszysa, przebywający podówczas na bazie, pisze: "Wojownicy przysięgli. Wola ludzka ma swoje granice, a wola śmierci może być tylko dziełem chwili i zapału".

Pomimo wszystkiego, nazajutrz odbyła się ta sama ceremonia pożegnania. I ani jednego z pilotów-ochotników nie zabrakło.

Tym razem start nastąpił w myśl wszelkich przewidywań.
 Ale Kuromari, który towarzyszył eskadrze "Kwiatu wiśni" spostrzegł pod czas lotu, że czas został źle obliczony. Wiatr południowy wzmagał się coraz bardziej, wydatnie zmniejszając szybkość samolotów. Paliwo też wyczerpywało się prędzej, niż to było przewidziane i coraz poważniejsza rodziła się troska, czy samoloty japońskie zdążą na czas dolecieć nad Ulithi. Czy w ogóle doleczą?

A jeżeli nawet nie doleczą, czy dowódca może jeszcze raz powstrzymać ochotników śmierci? Zawrócić do bazy i nakazać im czekać jeszcze 24 godziny?

Zmrok coraz gęstszym welonem pokrywał fale oceanu.

Jak w mroku tym dojrzeć okręty nieprzyjacielskie, gdyby Japończyk na wet zdołał nad nie nadlecieć?

Męka powzięcia decyzji, męka tak dobrze znana wszystkim dowódcom, wżerała się w mózg i serce kapitana marynarki Kuromari.

Operacja ta udać się nie może! — powiedział sobie. I dał rozkaz powrotu do bazy.

Jeden samolot z jego eskadry nie usłuchał rozkazu. Odlączył się od wszystkich i poleciał sobie tylko znaną trasą. Inne wróciły do bazy. Kilka zginęło w falach oceanu, gdyż brak paliwa nie pozwolił im dotrzeć do domu. Zresztą sam Kuromari musiał w dowódzcy braku paliwa, ale został przy pakciem uratowany przez okręty japońskie.

A tymczasem piękna zatoka Ulithi spokojnie oczekiwała się wieczoru 10-go marca 1945 roku. Załogi amerykańskie nie odczuwały tam wojny. Oddalone o 2.000 kilometrów od terenu walk, widły życie spokojne, stosując się do przepisów wojennych niechętnie i nie skrupulatnie.

Na lotniskowcu "Randolph" rozpoczęła się właśnie seans filmowy. Ekran ustawiono na pokładzie. Załogi z innych okrętów amerykańskich przyszyły na "Randolpha", aby oglądać jakiś film policyjny, zapominając przez czas jego wyświetlania i o wojnie i o rodzinach, pozostawionych w Stanach i może nawet zapominając o samych sobie.

W pewnej chwili głosy aktorów dobiegające z głośnika zaczęły coraz bardziej zniekształcać się, jakby przybywał do nich jeszcze jeden jakiś obcy i niepoważny głos. Po chwili nastąpiła straszliwa eksplozja.

Wszyscy rzucili się w jej kierunku. A tymczasem na ekranie jeszcze wciąż pokazywały się jakieś postacie i głośnik filmowy — już teraz spokojnie — wyrzucał z siebie teksty policyjnych dialogów.

Buczki alarmu powołały wszystkich na posterunki, oświetlone jak w biały dzień luną pożaru, górejącego na rufie lotniskowca.

Pożar został zgaszony. W mrokach nocy Amerykanie nie mogli jeszcze wie dzieć z całą pewnością co się stało. Dopiero nazajutrz stwierdzili, że to japoński samolot samobójczy rzucił się wraz ze swoimi bombami na pokład lotniskowca.

Był to właśnie ten jeden samolot, który odlączył się od eskadry "Kwiatu wiśni", dowodzonej przez kapitana marynarki Kuromari. Pilot nie usłuchał rozkazu do powrotu do bazy, poleciał dalej i nadleciał nad cel.

Szkody, jakie wyrządził, nie były zbyt wielkie i lotniskowiec można było naprawić. Chyba więc istotnie nie ocalało się tracić pilota i samolotu w zamian za zabicie kilku marynarzy amerykańskich i zranienie jeszcze kilkunastu. Poco więc było ginąć?

Dopiero po skończonej wojnie możemy odpowiedzieć na to pytanie i zrozumieć, że pilot japoński doszedł już do takiego napięcia nerwów, że nie był zdolny usłuchać rozkazu powrotu i nie był zdolny czekać na jeszcze jedną decyzję śmierci.

"Wola ludzka ma granice wytrzymałości".

Granice te jednak muszą być bardzo szerokie, jeżeli tylko jeden pilot z całej eskadry zalałami się wewnątrz. Reszta wróciła do bazy lub zginęła w oceanie.

Naś zainteresują ci, którzy powrócili, albowiem dla nich nadejście jeszcze godzina straszliwie ciężkiej próby. Tym cięższej, że w samym założeniu bezsensownej, bo w ogólnym wyniku, nieskutecznej. Równocześnie jednak opartej na tak szlachetnych pobudkach samopowzięcia, że zasługuje na szacunek nawet przeciwników, świadcząc o wielkiej prawdzie: "nad wszystkie cnoty człowieka wyrasta cnota woli", której Boskiej potęgi nie zdoła umniejszyć nawet ułomna i słaba nicność natury ludzkiej.

Janusz LASKOWSKI.
(dokończenie nastąpi)

WOBEĆ ZAPOWIEDZI UZBROJENIA NIEMIEC

Dokończenie ze str. 1-ej
 Co do Francji to warto jedno przypomnieć. Szukała ona wielokrotnie i niezależnie od tego czy innego składu rządu, wyjścia z nastroju zagrożenia od strony Niemiec w tym samym rozwiązaniu — a zbliżenia do Rosji. Możliwość identycznej reakcji zapowiadają i teraz różne "balony próbne". A jeżeliby doszło do odwrócenia sojuszu, to skutki mogłyby przejawiać się również na terenie zachodnich Niemiec. Odrodziłaby się tam napewno kampania przeciwko dyplomatycznemu okrażeniu. A w razie silnego wzrostu prądów neutralistycznych i prorosyjskich porozumienie Niemiec z odrodzonym dwuprzymierzem stałoby się aktualne. Świat anglosaski stanąłby wówczas przed perspektywą skonsolidowanej i zwroconej przeciwko sobie Europy.

— Czy Pan Minister widzi jakieś praktyczne wskazówki dla naszego działania w związku z omawianym położeniem?

— Wskazówki te są wielorakie. W dziedzinie zasadniczej postawy: ostateczne urzeczywistnienie zjednoczenia

narodowego, pierwszeństwo przyznane sprawom zagranicznym, czujność i spokój. Zjemy w okresie dalekim od zaciśnięcia. Wichura zmienia ustawicznie swe natężenie i kierunek. Ważnym jest, by nie tracić z oczu celu i kierunku drogi. Ważnym wytrzymać napory zewnętrznych okoliczności. Wiemy dobrze, że układają się one w coraz nowe wzory.

W zakresie bezpośredniej akcji wskazywał na jedną możliwość. Odrzucenie przez Francję projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej wpłynęło pewnie odraczającą na prace nad Unią zachodniej Europy. Winno to wzmocnić zainteresowanie programem dążącym do współdziałania i związku krajów środkowo-wschodniej Europy. O takie koncepcje nie były nigdy i nie są przeciwnymi ani współzawodniczącymi. Skoro jednak pierwsza popaść może w odwołku, to druga wysuwa się tym bardziej na czoło jako rozwiązanie niezbędne. Myślę, że można będzie znaleźć zrozumienie dla tego poglądu u wielu polityków z krajów podbitych przez Rosję.

Wiemy wszyscy czym jest dziecko w życiu narodu: jest jego skarbem, potencjałem biologicznym, jego dumą, nadzieją i przyszłością.

Pamiętamy, jak przed laty Marszałek Foch, podczas swojej bytności w Polsce, promieniował na widok istnego łanu płowych główek i chabrowych ocząt defilujących przed nim dziećmi polskich. Wielki marszałek z melancholijnym uśmiechem myślał zapewne o swojej pięknej a wyludniającej się ojczyźnie...

Godni potomkowie Krzyżaków wiedzieli so robią i szli tylko starym, utartym szlakiem germańskim, kiedy porwali dzieci z ramion matek, albo zgoliła w ramionach tych je mordowali.

Prawda — trzeba im oddać sprawiedliwość — prześcignęli mistrzów, wymyśliли i wprowadzili coś nowego, czym tańcy niewątpliwie byłiby zachwyceni.

Straszliwe "komory gazowe" — istnie hurtownie morderstwa, jak wiadomo, zabijały bez względu na płeć i wiek ofiar, łącznie z niemowlętami.

W ten sposób rekord katowski świata i historii został pobity.

W czarnej księdze zbrodni niemieckich w Polsce czasu okupacji i Powstania, męczeństwo dzieci jest kartą najczarniejszą.

Niesposób wyczerpać ogromu tych zbrodni i tego męczeństwa.

Dwa fakty jednak nie mogą być pominięte i nie zapomniane.

NA ZAMOYSZCZYŹNIE

Pierwszy z tych faktów, który niestety przebrzmiał omal bez echa na szerokim świecie, choć jest klasyczny

Józef RELIDZYŃSKI

O dobrym "panu aniele", dzieciach polskich i żydowskich

Opowieść prawdziwa

nym przykładem ludobójstwa, — to okrutne, iście krzyżackie odrywanie dzieci od matek podczas pamiętnych wysiedleń w Zamojszczyźnie.

"Dokonane one zostały ze straszliwą bezwzględnością" — pisało w owym czasie jedno z pism polskich na Środkowym Wschodzie. — "Wydarto matkom dzieci od kilku miesięcy do lat 12; dzieci ponad lat 12 posłano na roboty do Niemiec. Część dzieci z Zamojszczyzny poddana badaniom "z punktu widzenia rasowego" i wywieziono do Niemiec celem zniemczenia w słynnych "obozach poprawy rasy". Reszta dzieci błąkała się przez długie miesiące po całej Polsce w nieopalanym, brudnych pociągach towarowych. Wreszcie Niemcy przydzielili nieszczęsnym dzieci poszczególnym gminom województw warszawskiego, lubelskiego i radomskiego na utrzymanie. Wiele dzieci zmarło w obozie rozdzielczym pod Zamościem i w pociągach, a niemal wszystkie uległy poważnym schorzeniom".

To krótkie i suche sprawozdanie nie mówi nic o scenach, jakie się rozgrywały w nieszczęśliwym zakątku ziemi polskiej w czasie tej potwornej, heroicznej branki; co przeżyli tam dzieci, co przeżyli matki i ojcowie, których opór likwidowano uderzeniem kolby lub strzałem w tył głowy.

Ile rodzin wymordowano, ile chałup spalono, ile było polskich Lidic. Ile walk stoczono po lasach, dokąd gnała ludźmi rozpacz i pragnienie zemsty na krwawym kacie.

O tym kiedyś dopiero powie nam złota księga męczeństwa i bohaterstwa polskiego...

MARSZ KU ŚMIERCI JANUSZA KORCZAKA

A teraz drugi fakt. Można by go nazwać "marszem ku śmierci Janusza Korczaka"...

Kim był Janusz Korczak? 1) Znałem go dobrze i stwierdzam tutaj, że była to jedna z najpiękniejszych, najszlachetniejszych postaci w życiu polskim i żydowskim.

Lekarz z zawodu, działacz społeczny z powołania, literat z talentu, piszący piękną polszczyzną, autor kilku powieści dla dzieci i o dzieciach. 2)

Przed wszystkim zaś — gotąb człowieczy z serca, który wszystkie swoje siły i środki, cały swój czas i talent poświęcił ubogim dzieciom żydowskim.

Był on — można by rzec — obłąkanym na punkcie dzieci. Był jednym z tych szlachetnych obłąkańców ideowych, co są czasem przewodnikami, częściej jednak — męczennikami ludzkości.

Korczak, za Niemców, prowadził w

getcie warszawskim wzorowy sierociniec. Był jego twórcą i duszą.

I oto człowiek ten dostaje pewnego pięknego dnia wiosennego rozkaz z Gestapo, że ma natychmiast zlikwidować sierociniec i wyprowadzić dzieci z getta na dworzec do przygotowanego tam pociągu.

Korczak zrozumiał... Już nie pytał, dokąd pojedą. Wiedział, że to jest pociąg śmierci...

Mógł się uratować, jak to się popularnie mówi — "wymigać". Był lekarzem. Lekarzy poszukiwano, także żydowskich, i lepiej traktowano. Były wskazane szpitale epidemiczne i epidemie się szczyły...

On jednak nie zawałał się ani na chwilę. Do końca pozostał wierny sobie i swoim dzieciom. Stał na ich czele i osobiście poprowadził ten upiorny pochód śmierci.

Widok był niesamowity, pełen wręcz patosu atycznej tragedii. Ludzie przystawiali i spoglądali w milczeniu na siebie, porażeni grozą.

Naprzód szedł Janusz Korczak. Był błądź lecz spokojny. Dyszał tylko ciężko, dzieć był bowiem upalny, a on niósł na rękę dwa maleństwa, które iść nie mogły.

Za nim kroczyły dzieci z sierocińca, parami, według wzrostu. Porządku dostrzegano kilka ochraniarek.

Ołowiana cisza zalegała ulice, którymi przechodził pochód śmiertelny.

W ciszy tej, niby światogłębokość, brzmiały różne głoski dziecięce, głuźsząc tłumione ikanie pod murami i w oknach domów.

Dzieci śpiewały... Nie jakiś marsz pogrzebowy i nie psalm żałobny w obliczu śmierci, ale pogodna, beztroska piosenka.

Było to jeszcze straszniejsze. Myślały może, iż jadą gdzieś na majówkę, albo zgoliła na letnisko...

Zapewne powiedział to dziecinich "pan anioł" — tak zwały one dobrego doktora Korczaka. Chciał im zaościć dziećmi kilkunastu czy kilkudziesięciu minut okropnego lęku, dać dzieciom trochę jeszcze wiosennych, ostatnich promieni słońca.

Zanim wstąpią do "pociągu śmierci", zanim pochłonie je mrok "komory gazowej" jakiejś Treblinki, czy innej mordowni...

Co później nastąpiło, na samą myśl o tym wzdryga się dusza człowieka cywilizowanego.

A przecież jakże młda reakcja cywilizowanego świata!

Ludzie jakby nie słyszeli, nie chcieli słyszeć jęku matek polskich z Zamojszczyzny, tupotu nóg dzieci żydowskich, idących za Januszem Korczakiem ku śmierci.

Słyszal jeden Bóg!

On słyszy i widzi, pamięta i zapamięta, waży i zważa wszystko...

Józef RELIDZYŃSKI.

1) Pseudonim literacki dra Henryka Goldschmidta.
 2) "Dzieci ulicy", "Dzieci salonu", "Moški, Joski i Srule", "Król Maciuś Pierwszy" i t. d.

Stulecie Światowego Związku Y.M.C.A. Polskie szkoły

II.
Stulecie jubileusz Światowego Związku YMCA nie będzie li tylko obchodem historycznym. Pomyślany został z jednej strony jako olbrzymia manifestacja wierności młodzieży dla Chrystusa i Jego nauki, z drugiej — jako szereg równoległych odbywających się zjazdów o doniosłym praktycznym znaczeniu. Tematy obrad tych zjazdów konfrontować będą różne problemy teraźniejszości, nurtujące świat, a młodych przede wszystkim, i dążyć do wydobycia na światło najistotniejszych zagadnień doby obecnej i sposobów w jakie reaguje na nie młodzież, aby w świetle tych faktów szukać rozwiązań.

W jubileuszu 1955-go roku weźmie udział 10.000 osób wszelkiego wieku, od chłopców i dziewcząt poczynając, poprzez młodych ludzi i dojrzałych, aż do sędziwych weteranów YMCA. Aczkolwiek YMCA jest organizacją męską, w zjazdach jubileuszowych w Paryżu wezmą również udział kobiety i dziewczęta.

W ramach jubileuszu światowego Związku YMCA odbędą się następujące konferencje:

I. XXII Światowa Konferencja YMCA (Paryż, Sorbona, sierpień 16—22, 1955), liczba uczestników — 3.500 osób. Światowa Konferencja jest najwyższym ciałem ustawodawczym Światowego Związku YMCA. Biorąc w niej udział delegaci narodowych związków YMCA, będących członkami światowego Związku. W charakterze uczestników mogą brać w niej udział przedstawiciele związków, które jeszcze nie zgłosiły akcesu do światowego Związku. Ilość delegatów każdego narodowego związku YMCA zależna jest od ilości członków danego związku.

Głównymi punktami obrad światowej Konferencji będą: a) sprawozdanie Komitetu Światowego YMCA za okres ub. (1937—1955), b) uchwalenie nowego statutu Światowego Związku YMCA, c) pełnomocnictwa dla światowego Komitetu, który według nowego statutu zwać się będzie Światową Radą YMCA (World Council of YMCAs). Literatura podstawowa dla

deleg. i uczestn. tej konferencji: tekst ang.: Fellow Workmen for God, francuski: Ouvriers avec Dieu, niem.: Mitarbeiter Gottes.

II. Światowa Konferencja Młodych Ludzi, Paryż, sierpień 12—23, 1955, — wiek uczestników 18—35 lat, przy czym w górnej granicy wieku dopuszczalne odchylenia: liczba uczestników — 3 tysiące osób.

Konferencja ta będzie miała na celu przestudiowanie najważniejszych wspólnych zagadnień młodych ludzi w dobie obecnej.

Literatura podstawowa dla uczestników tej konferencji: tekst ang.: We are not Alone; tekst franc.: Nous ne sommes pas seuls; tekst niem.: Wir sind nicht allein.

III. Światowa Konferencja Starszych Chłopców, Paryż, sierpień 12—23, 1955, wiek uczestników 15—18 lat; liczba uczestników — 2.000.

Konferencja ta będzie miała na celu przestudiowanie najważniejszych wspólnych zagadnień starszych chłopców w dobie obecnej.

Literatura podstawowa dla uczestników tej konferencji: tekst ang.: Living Together; tekst franc.: Vivre ensemble; tekst niem.: Zusammen leben.

IV. Światowy Obóz Chłopców, Melun pod Paryżem, sierpień 12—23, 1955 r.; liczba uczestników — 500. W programie obozowym grupy dyskusyjne.

V. Konferencja Sekretarzy (pracowników zawodowych) YMCA, Paryż, sierpień 12—15, 1955; liczba uczestników — 750. Główne tematy obrad: rola sekretarzy YMCA i główne zagadnienia doby obecnej w ich pracy.

VI. Konferencja Przedstawicieli Klubów Ymcarzy (Y's Mens Conference), Paryż, 14-15 sierpień, oraz 23. Ilość uczestników — 500.

Kluby tego rodzaju rozwinięte są przeważnie w St. Zjedn. A. P. Są one grupami ideologicznymi, których członkowie przejawiają czynną działalność zarówno na terenie YMCA jak i poza nim. (W Polsce przedwojennej istniał jeden tego rodzaju klub na terenie

Polskiej YMCA w Krakowie, zwany "Klubem Inicjacji". Był on do pewnego stopnia trzonem ideologicznym krakowskiej YMCA).

Konferencja ta będzie miała na celu współdziałanie w obradach XXII-iej Światowej Konferencji i w świetle jej wyników planowanie akcji na przyszłość w skali światowej.

Sekcja Polska YMCA.

S. + P.

Marian-Józef Turkiewicz

b. konsul R. P. w Paryżu,

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 17. 9. 1954 w szpitalu de la Pitié w Paryżu, przeżywszy lat 57.

Wyprawdzenie zwłok z Kościoła Polskiego w Paryżu na cmentarz St-Ouen odbyło się w dniu 22. 9. 1954.

Zarząd Oddziału z głębokim żalem żegna swego prawego i pełnego ofiarności pracownika.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU S.P.K. FRANCJA.

S. + P.

Marian-Józef Turkiewicz

b. konsul R. P. w Paryżu,

zmarł w dniu 17. 9. 1954 w szpitalu de la Pitié w Paryżu po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 57.

Pogrzeb z Kościoła Polskiego w Paryżu odbył się dnia 22. 9. 1954 na cmentarzu St-Ouen, o czym zawiadamiają przyjaciele i znajomych w głębokim smutku pogrążone

ZONA I CÓRKA.

W KILKU WIERSZACH

We wschodnim Berlinie odbył się zjazd przywódców komunistycznych z państw zachodnich, na którym członek Centralnego Komitetu sowieckiej partii komunistycznej, Susłow, udzielił instrukcji w sprawie taktyki, jaką należy stosować po upadku projektu armii europejskiej. Z Francji na tę odprawę stawili się Jacques Duclos.

W skład neutralnej komisji mającej kontrolować wykonanie rozejmu w Korei wchodzi, jak wiadomo, przedstawiciel

LES AGEUX

Polska szkoła średnia w Les Ageux rozpoczyna nowy rok szkolny w sobotę, dnia 2 października skromną uroczystością wewnętrzną, na którą złożyła się:

- a) o godz. 9 — nabożeństwo w kościele Les Ageux;
- b) o godz. 10,30 — otwarcie nowego roku, po czym: Poranek szkolny w wykonaniu uczniów i uczennic, uczestników 4-tygodniowego Kursu Wstępnego.

Rodzice i opiekunowie młodzieży, oraz przyjaciele i sympatycy szkoły będą bardzo mile widziani. Specjalnych zaproszeń nie wysyła się.

Dyrekcja Gimn.-Lic. Les Ageux.

Dom Polski w Lille

W sobotę, dnia 25 września 1954 r. odbędzie się zebranie konstytucyjne Domu Polskiego w Lille, 137, rue du Fg. de Roubaix, o godz. 15-ej w sali Domu.

Do wzięcia udziału w zebraniu zaprasza się organizacje, które już biorą aktywny udział w życiu Domu, oraz te wszystkie, które poczuwają się do obowiązku i którym zależy na zorganizowaniu tej placówki, która powinna odegrać pożyteczną rolę w życiu Polaków w Lille i okolicy. Organizację miejscowo przesłano o wydelegowanie po 3 przedstawicieli.

Porządek zebrania będzie następujący: 1) Sprawdzenie obecnych i mandatów; 2) Wybór prezydium zebrania; 3) Sprawozdanie z dotychczasowej administracji Domu; 4) Uchwalenie programu działalności Komitetu na okres jednego roku; 5) Wybór zarządu.

Powyższy komunikat zastępuje zaproszenia listowne.
Za dotychczasowe kierownictwo Domu: Koneczny Zdzisław.

TROYES (Aube). — Zarząd Koła Rez. i b. Wojskowych zawiadamia swych członków, że w czwartą sobotę miesiąca, t. j. 25 września, o godz. 20,30, odbędzie się miesięczne zebranie Koła.

W związku z ważnością spraw, jakie będą omawiane, zarząd prosi o obowiązkową obecność wszystkich członków oraz o punktualność.

Za zarząd, Maj, sekretarz.

EURO PRAWNIKA W PARYŻU
A.B. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 we Francji.

M. JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, Paris 9e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TEUMACZANIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amer. i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

W Paryżu

Zgodnie z naszym poprzednim komunikatem prasowym o otwarciu szkół polskich w różnych dzielnicach Paryża, uprzejmie informujemy rodziców, że otwieramy narazie pierwszą szkołę polską w 11-tej dzielnicy. Nauka polska odbywać się będzie w szkole francuskiej chłopców, 77, boulevard de Belleville, metro Belleville.

Lekcje rozpoczynają się dnia 23-go września o godz. 8,30 i będą się odbywały w każdy czwartek od godz. 8,30 do 12-iej. Wyzywamy rodziców do przyprowadzenia swych dzieci, by regularnie i punktualnie przybywały na naukę języka ojczystego.

Szkoły polskie w innych dzielnicach Paryża będą otwarte zależnie od zaproszeń dzieci, co można zrobić osobiście lub listownie, pisząc na adres Komisji Szkoły Polskiej, 32, rue Basfroi, Paris 11e.

Komitet Wykonawczy Komisji Szkoły Polskiej.

W Puteaux (Seine)

Niniejszym informujemy rodziców, zamieszkałych w Puteaux i miejscowościach sąsiednich, że nauka w szkole polskiej została po wakacjach na nowo rozpoczęta.

Lekcje polskie, tak jak w latach ubiegłych, odbywają się we francuskiej szkole chłopców w Puteaux, 8, rue Collin, w środy i piątki, od godziny 17-iej do 19-iej.

Wyzywamy wszystkich rodziców, mających dzieci w wieku szkolnym, o przyprowadzenie swoich dzieci, by punktualnie i regularnie chodzili do polskiej szkoły.

Zarząd Komitetu: Zalewski.

W St-Denis (Seine)

Niniejszym powiadamiam rodziców, zamieszkałych w St. Denis i okolicy, że lekcje języka polskiego zostają, po wakacjach, wznowione z dniem 23-go września.

Lekcje polskie odbywać się będą w szkole francuskiej dla chłopców, 17, rue des Boucheries, w czwartki od godziny 14,30 do godziny 17-iej.

Wszystkich rodziców proszę uprzejmie o regularne i punktualne przysyłanie swoich dzieci. — Nauczycielka.

2-ga D. S. P.

DO GEN. ANDERSA

Żołnierze 2-iej DSP wystosowali w dniu 5 b. m. do gen. Andersa pismo treści następującej:

Pan General Broni Władysław ANDERS, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych

w Londynie.

Koło Żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych na swym Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w dniu 5 września 1954 r. powzięło następującą uchwałę:

— Koło popiera akcję Zjednoczenia Narodowego, dokonaną dzięki pracy i wysiłkom Gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, widząc w Nim przyszłego Prezydenta Rzeczypospolitej;

— Koło melduje gotowość żołnierską i posłuszeństwo rozkazom Gen. Insp. Sił Zbrojnych, Gen. broni Wł. Andersowi jako swemu Naczelnemu Wodzowi, w myśl naszego przyrzeczenia:

“WALCZYĆ TYLKO O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI”.

Powyższą uchwałę przekazujemy wszystkim Kołom 2 Dywizji Strzelców Pieszych na terenie Francji, Szwajcarii, Belgii, Kanady, jak i indywidualnie żołnierzom przebywającym na terenie U. S. A., Argentyny, Australii i Afryki.

Stanisław PELC, p.k. dypl., Prezes Koła Żoin. 2 D. S. P. w W. Brytanii i Hon. Prezes Związku Żoin. 2 D. S. P. we Francji.

J. GWIZDAŁA, kpt., sekretarz.

Dnia 25 września b. r. o godz. 8-iej w kościele Polskim w Paryżu, zostanie odprawione nabożeństwo żałobne za ś. p. Andrzeja Rawitą-Ostrowskiego, na które zapraszają
Przyjaciele oraz P. Zw. Inwalidów Wojennych we Francji.

29. IX. 1954 — ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA I ZŁOT KOMBATANCKI W MANCHESTER

Program obchodu:

1. Uroczysta Msza św. w King's Hall w Belle Vue o godz. 12 w południe;
2. Obiad koleżeński o godz. 13,30;
3. Akademia w sali King's Hall (6.000 miejsc) w Belle Vue o godz. 15.

W programie akademii:

- a) Depesza lub list gen. K. Sosnkowskiego,
- b) Przemówienie Generalnego Inspektora Pol. Sił Zbr. gen. Wład. Andersa,
- c) Słuchowisko słowno-muzyczne "Za naszą wolność i waszą" w opracowaniu A. Pomiana; opracowanie muzyczne H. Hosowicz; kierownictwo muzyczne prof. E. Bęben.

W części artystycznej biorą udział: a) Orkiestra uczennic Szkoły Polskiej z Pitsford, b) Chór "Varsovia" z Huddersfield, c) Chór "Arion" z Sheffield, d) Chór "Lutnia" z Bradford, e) Chór S. P. K. z Manchester.

W słuchowisku biorą udział następujący artyści: I. Kora-Brzeziński, W. Fechter, J. Lepiankiewicz, J. Wtórzecka.

4. Po akademii spotkanie piłkarskie pomiędzy "Syrena" a "Silesia" na boisku w Belle Vue.

Po meczu piłkarskim wręczenie puharu gen. Andersa i Zarządu Oddziału S.P.K.

Bilety na akademię w cenie sh. 2/6, 3/6 i 6/- do nabycia w Domu Kombatanta. Na żądanie bilety będą wysłane pocztą. W dniu imprezy sprzedaż biletów przy kasach.

Obchód w Manchester został zorganizowany pod hasłem "W Zjednoczeniu Siła".

Na tegoroczny obchód do Manchester przybędą licznie dostojni goście z Londynu z Radą Trzech (gen. Władysław Anders, prezes Tomasz Arciszewski, ambasador Raczyński) na czele, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego gen. R. Odzierzyński, przedstawiciele Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, reprezentanci stronnictw i ugrupowań politycznych oraz przedstawiciele naczelnych polskich organizacji społecznych. W obiedzie koleżeńskim wezmą udział marynarze polscy z kol. Klimowiczem na czele.

Prosimy o gremialne przybycie na obchód.

KOMITET WYKONAWCZY.

Polski film

W sobotę 25 września, o godz. 20,30, w sali OO. Franciszkanów w Montlucon, wyświetlany będzie film polski.

Wszystkich rodaków z Montlucon i okolicy zaprasza na obejrzenie tego filmu
Zarząd Koła SPK.

OSTATNIE DWA ZESZYTY WYDAWNICTWA
PODRĘCZNA

ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA

tj. n-ry 21 i 22 (w znacznie zwiększonej objętości, z wielu ilustracjami i mapami) są rozsyłane od 15. 9. br. wszystkim PT. Prenumeratorom i Odbiorcom, którzy uiszcili cały abonament. PT. Prenumeratorzy, którzy zamówili również nakładową okładkę, otrzymają zeszycy te razem z okładką w kolejności zgłoszeń, w ciągu miesiąca.

Encyklopedię, mimo jej ukończenia, można nabywać nadal w prenumeracji przy wpłatach za 4, 8, 16 i 22 zeszyty. Cena zeszytu wraz z przesyłką wynosi 325 fr., 7 sh., 1 dolar. Wysyłka zeszytów następuje w miarę wpłat.

Cena za całość w trwałej i estetycznej oprawie: 8.500 fr., £ 8.10.-, \$ 25.- (przesyłka i opakowanie: 350 fr., 7 sh., 1 dolar).

Zamówienia i wpłaty przyjmuje:

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS VI.

W krajach bloku szterlingowego: Administracja "Wiadomości", 54, Bloomsbury Str., London W.C.1; w Niemczech: Administracja "Ostatnich Wiadomości", Gendarmierie Kaserne, Mannheim-Schönaue.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

LIBELLA

Składnica Książki Polskiej

12, Rue Saint-Louis-en-Pile — PARIS (IVe)

Metro: Sully-Morland — Tel.: DANton 51-09 — Autobusy: Nr 86 i 67

KSIAZKI — PISMA — PŁYTY

Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6,30 wieczorem
za wyjątkiem niedziel i świąt.

Katalogi bezpłatne na każde żądanie.

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315-20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7. ♦ GOTÓWKI lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch. Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ♦ WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., 1/4-rocennie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/4-rocennie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 1/4-rocennie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/4-rocennie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/4-rocennie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński